Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 15 KWIETNIA 1928 Nr. 8

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH“

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

WOLNOŚĆ NAUCZANIA.

Pod wpływem zasad liberalizmu i w prostej linji od niego pochodzących zasad laicyzmu, wkrada się coraz powszechniej zdanie, że prawo i obowiązek nauczania ma przedewszystkiem państwo. I widzimy, jak w różnych krajach czy Europy czy Ameryki, państwo przywłaszcza sobie coraz powszechniej prawo wychowywania i nauczania, a to nietylko z powodu braku inicjatywy prywatnej w tym kierunku, ale w imię misji i zadania, które sobie zresztą samo państwo wyznaczyło. A wyznacza sobie to zadanie na mocy fałszywej koncepcji o sobie, koncepcji o swej absolutnej suwerenności.

Tymczasem ten dogmat o wszechwładzy i wszechmocy państwa jest czemś najzupełniej fałszywem, a stosowany do władzy wychowania i nauczania, może pociągnąć za sobą fatalne konsekwencje, gdyż dotyczy zarówno ogólnego dobra kraju, jak dobra i zbawienia dusz poszczególnych.

Do kogóż więc w pierwszym rzędzie i przedewszystkiem należy wychowywanie i nauczanie?

Należy ono do rodziców. Wolność nauczania nie jest ustępstwem ze strony państwa na rzecz rodziców, a misja nauczania nie jest misją państwową; zadanie nauczyciela, wychowawcy, jest najściślej związane z ojcostwem. Państwo ma pomagać rodzinie, w razie potrzeby zastąpić to, czego jej niedostaje, ale prawo rodziców w tej materji jest zupełnie absolutne. Nauka Kościoła katolickiego o nienaruszalnej i bezwzględnej wolności, przysługującej rodzinie w sprawie wychowania dzieci, jest zupełnie jasna i pewna. Posłuchajmy, co mówi na ten temat papież Leon XIII: dzieci są jak gdyby przedłużeniem osoby rodziców i dlatego mówi św. Tomasz, że póki jeszcze nie mają wolnej woli, poddane są całkowicie rodzicom. Wszyscy więc, którzy opiekę rodziców chcą

zastąpić opieką państwa, któremu zamierzają powierzyć od chwili urodzenia wychowywanie dzieci, działają przeciw sprawiedliwości naturalnej i przyczyniają się do rozluźnienia spoistości instytucji rodziny. Władzy rodzicielskiej, pisze z wielką siłą Leon XIII, nie może państwo ani zagasić ani usunąć, gdyż jest ona najściślej związana z życiem ludzkiem.

W świetle tych zasad — pisze Mons. Schyrgens w belgijskiem piśmie *Revue catholique des idées et des faits* — należy rozwiązać zagadnienie wolności nauczania.

Czyją własnością jest dziecko? Jest własnością tych, którzy, po Bogu, dali mu byt. Dziecko jest krwią ich krwi, przedłużeniem ich bytu, i rodzicom jedynie przypada obowiązek i prawo urabiania, wychowania i nauczania dziecka. Natura sama wyznacza im zadanie, by prawdzie otwierali rozum, stworzony dla prawdy, a ku dobru prowadzili wolę, stworzoną dla dobra.

Odbieranie dziecka rodzicom, a oddawanie państwu, sprzeciwia się wręcz zarówno instynktowi i głosowi krwi, jak też rozumowi. Oddziaływanie na umysł, czy na duszę dziecka działaniem wewnętrznem, kształtowanie umysłu, urabianie duszy, nie jest zadaniem państwa. Dusze nie wchodzą w jego zakres, ani pod jego władzę, nie ma ono misji nauczania, zwłaszcza państwo, które jest bezwyznaniowe. Nie ma ono misji kierowania dziecka do jego celu doczesnego, a tem mniej do jego celu wiecznego.

Zapewne, rodzice nieraz są niezdolni do wypełnienia swych zadań, i muszą zdać je na innych. Pomimo to jednak to prawo przysługuje im w zupełności, i jest nienaruszalne. I dlatego rodzicom tylko przysługuje przelanie tego prawa na drugą osobę, wybranie swego zastępcy. Prawo nauczania dziecka pochodzi od władzy rodzicielskiej, która je przelewa na nauczających.

Gdy przejdziemy w sferę nadprzyrodzoną i rozważymy oprócz tego prawa, które rodzicom nadaje Kościół, gdy im udziela Sakramentu małżeństwa, mianowicie misję czuwania nad kształtowaniem się chrześcijanina w dziecku, kierowania niem na drodze zbawienia — to oczywiście widzimy, że wobec tych praw niknie władza państwa. Jeśli państwo nie ma misji nauczania w porządku naturalnym, skądżeby mogło wziąć władzę dawania dziecku wychowania nadprzyrodzonego, wychowania, które rodzice mają ścisły obowiązek dać dziecku, a do którego każde ochrzczone dziecko ma absolutne prawo.

Zadaniem katolików jest wprowadzać ład i porządek w pojęcia, które różne teorje i doktryny naciągają do swych celów, pozostawiając je umyślnie w zamieszaniu i niejasności. A potrzeba tej jasności okaże się szczególnie wtedy, gdy sejm nasz rozpocznie obrady nad zmianami w ustawie szkolnej. Tylko zastosowanie zasad katolickich może nam dać gwarancję zrównoważonego programu wychowania i wykształcenia, a zarazem spokój o los przyszłych pokoleń, a co zatem idzie — całej Ojczyzny.

PRACA „TOWARZYSTWA ROZKRZEWIANIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO" W AMERYCE.

Pod przewodnictwem kardynała arcybiskupa Mundelein i przy udziale pięciu arcybiskupów, oraz 30 biskupów odbyło się w Chicago dwudzieste drugie walne zgromadzenie doroczne „Towarzystwa rozkrzewiania Kościoła Katolickiego".

Przewodniczący Towarzystwa Mons. D. O'Brien odczytał sprawozdanie z całorocznej działalności Towarzystwa, bardzo pod każdym względem pocieszające, a budzące zaufanie i co do dalszego rozwoju Towarzystwa, pracującego tak owocnie od 28 lat dla Kościoła w Stanach Zjednoczonych. Aby o tem się przekonać, wystarczy zauważyć, że wysokość zebranych składek sięga do 1.147,299 dolarów, to znaczy o sto tysięcy dolarów więcej niż zebrano w każdem z lat poprzednich.

Olbrzymia ta suma, rozdzielona dla kilku celów, została przeznaczoną na zasilanie tych diecezyj, tych parafij, i tych kapłanów, którzy na szerokim terytorjum Stanów Zjednoczonych, działają jako misjonarze, to znaczy organizują dopiero życie religijne. Bo chociaż w niektórych częściach wielkiego terytorjum amerykańskiego Kościół katolicki znajduje się w stanie rozkwitu, to jednak w innych stawia dopiero pierwsze kroki, więc panuje tam wielki niedostatek, który stanowi cechę charakterystyczną wszystkich placówek misyjnych. To właśnie było przyczyną planu, który w 1906 roku powziął obecny biskup z Oklahoma, Mons. Franciszek Kelley, wówczas proboszcz w Lapeer z diecezji Detroit, planu, z którego wyłoniło się Towarzystwo Rozkrzewiania Kościoła katolickiego. Miał on zbudować nowy kościół w centrum zamieszkałem przez samych bardzo ubogich katolików i nie mógł znaleźć na miejscu środków na ten cel. Postanowił wtedy zwrócić się z wezwaniem do dalszych okolic, zamieszkałych przez bogatych katolików, żyjących tam w wielkich dostatkach. Powoli idea ta zaczęła przybierać szersze rozmiary i tak powstało Towarzystwo, które zaczęło się rozwijać, tak szybko, że trzeba było przenieść jego siedzibę do Chicago. Arcybiskup tamtejszy Mons. Quigley otoczył swoją opieką tę ideę od samego początku, a Mons. Kelley został prezydentem Towarzystwa.

Działalność Towarzystwa rozwijała się z dnia na dzień dzięki gorliwości prezydenta. Wznosiło ono kościoły, pomagało kapłanom, kształciło studentów do stanu kapłańskiego, zakładało placówki misyjne i budowało kaplice, tworząc dla dalszych samotnych okolic piękne wagony-kaplice, których wytworny wzór podziwiano w 1925 roku na wystawie misyjnej w Watykanie. Działalność Towarzystwa nie ograniczyła się tylko do terytorjum Stanów Zjednoczonych; wspomagało ono podczas rewolucji Carranzy wygnanych kapłanów meksykańskich i założyło dla nich seminarjum, po wojnie zaś przeznaczyło ośmdziesiąt tysięcy dolarów dla cierpiących nędzę w środkowej Europie, kapłanów i zakonnic; obecnie znowu wspomaga hojnie duchowieństwo meksykańskie, po raz drugi wygnane ze swego kraju przez tyrańskie rządy Callesa.

Obecnie pozostaje Towarzystwo pod kierunkiem Mons. O'Brien, którego Ojciec św. naznaczył w 1925 roku na prezydenta na przeciąg pięciu lat, a protektorem i kanclerzem Towarzystwa jest kardynał Mundelein.

Mons. O'Brien pracował długie lata razem ze swoim poprzednikiem Mons. Kelley, a obecnie wstępuje w jego ślady, poświęcając się z całym zapałem dla dobra i rozwoju Towarzystwa. Rezultaty pracy są doprawdy pocieszające. Każdy kierunek działalności Towarzystwa ma swoje osobne uposażenie. Należy tu wymienić „Fundację dla studentów", dla której pobiera się stałą opłatę od tysiąca kapłanów po tysiąc dolarów; następnie „Fundacja dla kapłanów" dla której pobiera się znowu po tysiąc dolarów od tysiąca świeckich katolików; oraz „Fundacja szkolna", dla której zbiera się również po tysiąc dolarów od tysiąca pań.

Specjalną opieką otacza Mons. O'Brien młodzież, wytwarzając nową gałąź działalności Towarzystwa „Dziecko Apostoł". Sekcja ta ma na celu nietylko zbieranie ofiar od dzieci na cele misyjne, ale pouczanie ich o chwale i cierpieniach apostolstwa, by wykształcić z nich katolików i obywateli świadomych swoich obowiązków względem misyj.

Za długo trwałoby wyliczanie wszystkich gałęzi działalności Towarzystwa. By poznać znaczenie i dobroczynne skutki tej instytucji wystarczy przytoczyć niektóre głosy episkopatu.

Mons. Crimont, wikarjusz apostolski z Alaski, odbył siedmio-dniową podróż, by być obecnym na zgromadzeniu w Chicago. Oświadczył on, że zarówno on, jak i jego kapłani, pozostają w zupełnej zależności od miłosierdzia Towarzystwa.

Mons. Mc. Grath, biskup z Baker City, oświadczył z koleji, że jego diecezja nieskończenie wiele zawdzięcza Towarzystwu. Bez odpowiedniej pomocy i współpracy tegoż, zakładanie kaplic misyjnych dla ubogich, rozproszonych po całej tej diecezji, stałoby się rzeczą zupełnie niemożliwą. Bez przesady, mógł się ów biskup wyrazić, że Towarzystwo stanowi prawdziwą podporę działalności misyjnej w tej diecezji, od samego początku. Za wszystkie te świadczone im dobrodziejstwa, biskup oraz diecezjanie wyrazili swoją głęboką wdzięczność Towarzystwu, modląc się nieustannie do Boga za swoich dobroczyńców.

Mons. Cerken, biskup z nowej diecezji Amarillo w Texas, obecny również na zgromadzeniu, stwierdził, że Towarzystwo prześcignęło wszelkie

najbardziej optymistyczne nadzieje, odpowiadając na wszystkie jego wezwania, wysiłki i modlitwy.

Mons. Byrne, biskup nowej diecezji Ponce w Portorico, nie mogąc osobiście przybyć na zgromadzenie, napisał, że bez pomocy Towarzystwa, nie byłby w możności nawet dwóch lat wytrwać na stanowisku w swej diecezji. Diecezja jego nie ma żadnych dochodów, ma tylko stare, zniszczone kościoły, i znikąd nie otrzymał innej pomocy jak tylko od zasłużonego tego Towarzystwa.

Tak więc sprawozdanie z zeszłorocznej działalności podając tak pomyślne wyniki pracy w przeszłości, zapowiada jak najlepsze widoki na przyszłość. *Osservatore Romano.*

SURREXIT.... SICUT DIXIT.

„In Resurrectione tua, Christe, alleluja
„Coelum et terra laetantur, alleluja. *

Malowidła katakumbowe przedstawiają nam Chrystusa symbolicznie wśród pór roku słonecznego, które wyobrażają poszczególne okresy roku kościelnego. Ten ostatni zaś jest przeżywaniem życia Pana i Zbawcy naszego, a tajemnice, które kolejno święcimy i rozpamiętywamy w cyklu świąt liturgicznych, łączą się z pewnemi przejawami w przyrodzie. I tak budzącej się do nowego życia po śnie zimowym naturze odpowiada uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego i cały okres wielkanocny, który jest czasem otrząśnięcia się dusz naszych z odrętwienia i martwoty, spowodowanej grzechem.

Zaznacza ten moment liturgja w pieśni rezurekcyjnej „Cum Rex gloriae“, *mówiąc o pokonaniu wroga przez Wodza naszego:*

„To głosi z grobu wiosną zbudzony świat cały,
„Zmartwychwstałego Pana wita zmartwychwstały,
„Na triumf Zbawiciela wdział wesołe szaty,
„Przyniósł różczki zielone, różnobarwne kwiaty“.

Patrząc na rok kościelny w świetle i pod kątem Najśw. Sakramentu, który jest ogniskiem i punktem ciężkości liturgji, mając przytem Pana naszego żywego na ołtarzu, rozważamy zdarzenia z życia Jego tak, jakby one dokonywały się w bieżącym czasie, a nie należały do dawno minionej przeszłości.

*Pięknie podkreśla to jeden ze znanych liturgistów współczesnych **) mówiąc, że nie należy ograniczać się na sprowadzeniu uroczystości roku liturgicznego do rzędu zwykłej rocznicy, której celem jedynym jest przypominać i zachowywać pamiątkę zdarzeń, dokonanych w mniej lub więcej*

---

*) „W Zmartwychwstaniu Twojem, Chryste, alleluja.
„Niebo i ziemia radują się, alleluja“.
(Werset i responsorjum z Rezurekji).

**) Dom E. Flicoteaux O. S. B. „*La liturgie de la messe*“ (patrz „La Vie spirituelle“, Sept. 1927).

odległych czasach. Niema nic przeciwniejszego myśli Kościoła, który chce, byśmy zrozumieli, że przeróżne przezeń ustanowione święta odpowiadają zawsze jakiejś żywej i aktualnej rzeczywistości. Przedmiotem każdego z nich jest bowiem tajemnica, która przedłuża się i ponawia w chwili obecnej, a Kościół mówiąc o niej, zwykł posługiwać się czasem teraźniejszym. Wszystkie tajemnice zbawienia naszego są dla Jezusa wiecznie trwającą rzeczywistością, prawdziwem „hodie" (dzisiaj), ponieważ Onjest ten sam wczoraj, dziś i na wieki (Żyd. XIII,8).

Jest przeto pragnieniem Kościoła, byśmy nietylko obchodzili pamiątkę danej tajemnicy, lecz takową łącznie z Chrystusem Panem i z Jego świętą Oblubienicą a naszą Matką przeżywali, uczestnicząc w niej duchem i przystosowując jej owoce.

W pierwszych czasach chrześcijaństwa, w tym okresie jego twórczym, w którym potrzeba liturgji była wiernym wrodzoną, stanowiąc jako zewnętrzna szata dogmatów wyraz ich przekonań, uczuć i nastrojów, objawiała się pełność życia z wiary czynnym współudziałem w życiu Kościoła i przejęciem się jego duchem. W tej pierwszej epoce rozwoju Chrystusowego na ziemi królestwa, a zarazem w czasach największego zjednoczenia i spoistości Jego mistycznego ciała, były uroczystości kościelne jakby świętami rodzinnemi o wybitnie swojskim charakterze. Powstawały one w miarę organizowania się życia chrześcijańskiego i kształtowania się służby Bożej, a wynikały z naturalnej u chrześcijan potrzeby święcenia drogich sercom ich pamiątek i radosnych czy też smutnych rocznic.

Pierwszem a jednocześnie największem w szeregu uroczystości kościelnych było nawiązane do starozakonnej Paschy święto Zmartwychwstania P. (Festa Paschalia), *dzień zwycięstwa Boga Człowieka nad grzechem i śmiercią, dający zarazem zapowiedź i nadzieję naszego kiedyś przezeń wskrzeszenia na wieki.*

Stało się to święto ośrodkiem roku kościelnego i wokoło niego grupowały się wszystkie inne z biegiem czasu ustanowione, uroczystości. Cechą Wielkanocy to nastrój triumfalny i radosny. Pięknie wyraża to modlitwa kościelna podczas Rezurekcji: „Przeto wszelki duch wpośród niebieskiego wojska i cały świata okrąg, wylewając radość duszy, z uczuciem wesela Ciebie zmartwychwstającego wielbi i wysławia, piekielne nawet potęgi drżą, bojaźnią przejęte.

Radość Kościoła wypływa nietylko z walnej i zwycięskiej Zbawcy naszego ze śmiercią i szatańskiemi mocami rozprawy, będącej najświetniejszem stwierdzeniem Jego Bóstwa, lecz również z pomnożonego w tym czasie hufca Chrystusowych bojowników i wyznawców przez gromadne przystępowanie katechumenów do Chrztu św.

Wyzwolenie upadłych z więzów grzechu napełniało niemniejszą pociechą serce świętej Matki Kościoła przy t. zw. rekoncyljacji *czyli pojednaniu.*

Pokutnicy już powstali, już są z Chrystusem, z odzyskanemi prawami do synowstwa Bożego i niebieskiego dziedzictwa. W dusze neofitów wstąpiło nowe życie przez zanurzenie w zbawczych i oczyszczających

wodach. Wraz z otrzymaniem od Kościoła białej szaty, symbolu niewinności duszy, oblekli się w Chrystusa (*Gal. III,27 Kom. z sob. wielk.*), *Tę białą szatę w dosłownem znaczeniu wyrazu, nosili nowochrzceńcy do Niedzieli Przewodniej, inaczej Białą zwanej* (Dominica in albis). *a w przenośnym sensie zachować ją mieli i zanieść bez skazy przed sąd Pana naszego Jezusa Chrystusa dla dostąpienia żywota wiecznego.*

Uroczysty obrzęd przyjęcia na łono Kościoła katechumenów, których Książę Apostołów do nowonarodzonych niemowląt przyrównuje *), *dodawał świętom wielkanocnym w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej szczególnego uroku* **). *Oto wszyscy dopuszczeni do Sakramentu odrodzenia kandydaci przychodzą niby młode baranki do źródła, — jak mówi tekst pięknego motetu gregorjańskiego na czas wielkanocny — napełnieni są światłością, w obecności Baranka w biel przyodziani, a palmy w ręku ich. Jako jeleń spragniony do zdroju wód, tak oni zbliżają się do wielkiej miłości tajemnic i sakramentów,by stać się tem* nowem stworzeniem (*Gal. VI,15 i IIKor, V,17*), *porodzonem przez łaskę w jednostajnej młodości, bez różnicy wieku i płci* ***).

Z pęt szatańskich rozkuty, z wody i Ducha św. odrodzony i wprowadzony w ziemię mlekiem i miodem płynącą ****), *jaką jest Kościół św.* *opowiada* „lud nabycia“ *potęgę Tego, Który go wezwał z ciemności ku Swemu przedziwnemu światłu* *****), *Kościół zaś prosi, by Bóg raczył zachowywać w nowem rodziny Swej pokoleniu danego mu* ducha przysposobienia, — „spiritum adoptionis“ — *iżby odnowione na ciele i duchu, w czystości Mu służyło* ******).

Po wpisaniu do księgi żywota — „liber vitae” — *następuje t. zw.* inicjacja *czyli ostateczne wtajemniczenie w to, co w dziedzinie prawd wiary i sakramentów zbawienia było dla katechumenów dotąd zakryte. Przypuszczeni są do przyjęcia Bierzmowania i Eucharystji.* — „Otworzył Pan bramy niebieskie i spuścił im mannę ku jedzeniu i dał im chleb niebieski: chleba anielskiego pożywał człowiek“ *******).

Jak przodkowie nasi we wierze, tak i my, wszczepieni w Nim przez chrzest (Rzym. VI,5), spojeni z Panem naszym na podobieństwo latorośli z winnym szczepem, czy też członków z głową, mamy jedno życie z Nim, a przez obchodzenie świąt według liturgji Kościoła św., wchodzimy tem samem w żywy i realny związek z tajemnicami Jego życia, które stanowią osnowę roku kościelnego i całej chrystocentrycznej liturgji.

---

*) I *Piotr* II,2. Intr. z Niedz. Przew.

**) Pozostałością i przypomnieniem tej ceremonji są w tekście liturgicznym liczne aluzje odnośne i zwroty, które dla nieobznajmionych bliżej z liturgją — a takich jest u nas niestety nawet wśród inteligencji katolickiej legjon — zupełnie są niezrozumiałe.

***) Z modl. Kośc. przy poświęc. wody do chrztu w W. Sob.

****) *Exod.* XIII. Introit mszalny z Poniedz. Wielkan., w którym mieści się tekst powyższy, jak również Introit z Niedz. Przew. (Quasimodo), odnoszą się do zwyczaju podawania neofitom po Kanonie symbolicznego pokarmu, złożonego z mleka i miodu.

*****) I *Piotr* II,9, Kom. z czw. wielkan.

******) *Kol.* z W. sob.

*******) *Ps.* 77 Ofiar. we mszy ze środy wielk.

Dla nas chrześcijan-katolików z XX wieku, tak jak dla pierwocin Chrystusowej owczarni, żadne ze świąt nie ma być tylko wspomnieniem, albowiem każde z nich, choć ma odrębny i swoisty charakter, nosi jedno wspólne znamię aktualności; drga i tętni życiem. I tak uroczystość chwalebnego Zmartwychwstania Pańskiego nie jest jeno pamiątką i rocznicą spełnionego niegdyś faktu, ale to w dalszym ciągu triumf Chrystusa nad śmiercią, na łonie oswobodzonej przezeń ludzkości.

Aktualność tego święta i w tem się zaznacza, że okres wielkanocny jest czasem odnowienia ducha całego Kościoła przez przeobrażenie się dusz poszczególnych, w skład jego wchodzących, które wyczyściwszy stary kwas, — „vetum fermentum" — *stały się* „zaczynieniem nowem" — „nova conspersio" *(I Kor. V. lekc. z Niedz. wielk.), uzdolnionem do nadprzyrodzonego życia. Obmyci odrodzeni wewnętrznie w sakramencie pokuty i pojednania, przystąpili wierni do Boga, odnawiającego ich młodość, a otoczywszy jak młode oliwki stół Pański (Antyf. kość.), przyjęli w uczcie miłości prawdziwego Baranka Paschalnego, który wiedzie ich poprzez wzburzone fale świata, jak ongi Mojżesz Izraela przez Morze Czerwone, do Ziemi Obiecanej.*

*Komunja wielkanocna to Chrystus, mieszkający w każdym z nas osobiście i w całym Kościele jako związku dusz z Bogiem i łącznik wzajemny tej społeczności żyjących, której głową i kamieniem węgielnym Chrystus zmartwychwstały, chwalebny i wiecznie żywy. Kościół prosi, by Pan zlał na nas ducha swej miłości, iżbyśmy Paschalnemi Sakramentami zasileni, w jedności i zgodzie przez miłosierdzie Jego zawsze trwali *).*

Dusze od brzemienia win uwolnione i zjednoczone z Najwyższem Dobrem, mogą swobodnie oddawać się radości, a Kościół cieszy się wespół z niemi, że niejeden syn, który był umarł, ożył, zginął, a nalazł się (Łuk. XV). To też wesołe „Alleluja", *które zamarło na ustach Kościoła na czas W. Postu, brzmi teraz o każdej dnia porze i będzie się odzywało aż do Niedzieli Trójcy św. A obok niego rozlega się to drugie motto, powracające dnia każdego w Graduale mszalnym i w Antyfonie nieszpornej przez całą wielkanocną oktawę:* Ten jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy weń" *(Ps. 117).*

Wszelako oddając się radości, nie zapomina Kościół o tem, że jest jeszcze na tym świecie, gdzie błąd i ciemność panuje, a znikomość i krótkotrwałość nieuchronną i niezmienną jest cechą wszystkich przejawów i przeżyć czasu pielgrzymowania naszego. Tą przeto myślą przejęty woła: „Mane nobiscum, Domine, alleluia quoniam advesperascit, alleluia **)". *To życie doczesne, zaledwie się poczęło, już ma się ku schyłkowi, dobiegając kresu.*

Atoli uroczystości paschalne utwierdzają zarazem w sercach naszych wiarę i nadzieję, opartą na słowach Apostoła: A jeśliśmy z Chrystusem umarli: wierzymy, iż wespół też z Chrystusem żyć będziemy" *(Rzym. VI,8, I Tes. IV,13). Dlatego też Kościół, będący zawsze tłumaczem uczuć swych*

---

*) Modl. z W. Sob. i Postcom. z poniedz. wielk.

**) „Pozostań z nami, Panie, boć się ma ku wieczorowi" (Łuk. 24: wers. i respons. z nieszp. Niedz. Przew.)

dzieci, w końcowych wierszach pięknej sekwencji wielkanocnej woła z mocą: „Surrexit Christus spes mea! Alleluia!“ *A ten okrzyk nadziei łączy się bezpośrednio z aktem wiary:* Scimus Christum surexisse a mortis vere“.

„Wstał Chrystus zdrój mej nadziei,
„Wstał iście z martwych Bóg mój“. *)

Ta wiara, która jest wedle mocnych słów Apostoła owem zwycięstwem, odniesionem przez nas nad światem **) *i przynosi wyznawcom swym cześć* (*I P. II,7*), *winna być wraz z nadzieją jednym z owoców tajemnicy Zmartwychwstania P. Pamiątkę tej ostatniej zachować mamy w obyczajach i w życiu naszem* ***), *iżbyśmy zgładziwszy grzechów naszych zmazy, Chrystusowi podczas tych wielkanocnych uroczystości ożyli, stając się godnymi uczestnikami skutków Jego najświętszej męki i zmartwychwstania* (*Modl. rezurekc.*).

Inny owoc tajemnicy Zmartwychwstania zawiera się w słowach Pawłowych: Bracia! jeśli spółpowstaliśmy z Chrystusem, co wzgórę jest, szukajcie..., co wzgórę jest, miłujcie, nie co na ziemi (*Kol. III. lekc. z W. Sob.*)“. *Zmartwychwstawszy z Nim do nowego życia, oderwać się mamy od rzeczy doczesnych dla utkwienia wzroku duszy w nieskończoność.*

Kościół ujmując zawsze wszystko „sub specie aeternitatis” *i do ostatecznego skierowując celu, prosi, by Pan, który stał się przyczyną tak wielkiej jego radości,* „causam tanti gaudii”, *dozwolił mu też używać owocu wiecznego wesela* (*Sekr. z Niedz. Przew.*)

H. Lutostańska.

NA TLE JEDNEGO LISTU PASTERSKIEGO.

Kwestje społeczne mają to do siebie, że rozwikłane wikłają się wnet znowu i znowu rozwikłania potrzebują. Jedną z najniebezpieczniejszych illuzyj jest wierzyć, że kwestje społeczne dadzą się kiedykolwiek raz na zawsze, na stałe uregulować i ułożyć. Odkąd na świecie ludzie istnieją — istnieje i kwestja społeczna, tylko że w ciągu trwania historji przybiera rozmaite kształty i rozmaite, a zawsze nowe, zagadnienia wysuwa. Średniowiecze posiadało — wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, panującemu nieraz w pewnych kołach nawet inteligencji — swą skomplikowaną kwestję socjalną. Rzym, Grecja, Egipt, Babilonja też ją miały, jak miał ją i pierwotny człowiek od chwili, gdy wkroczył w stadjum swego pierwszego zorganizowanego bytowania. I inaszej być nie może, bo gdyby było inaczej, ziemia byłaby rajem, zaś ludzkość nie żyłaby pod znakiem grzechu pierworodnego, który swe niezatarte piętno na niej wyciska. Grzech pierworodny ciąży na jednostce i na społeczeństwie, uniemożliwiając osiągnięcie doskonałości socjalnej w życiu publicznem. Chybaby wszyscy ludzie zostali świętymi — dopiero wtedy możliwem jest do pomyślenia zdobycie przez nich trwałej doskonałości socjalnej. Do tej osta-

*) „*Victimae Paschali*“, przekł. ks. Karyłowskiego T. J.
**) I *Jan* V,4 lekc. z Niedz. Przew.
***) *Kol.* j. w.

tniej wszakże ludzkość zawsze tęskni i do niej wzdycha, dążenie do niej nierozerwalne, bowiem złączone jest z naturą ludzką i stanowi istotę samą człowieka.

Nasze czasy są epoką, w której dążenie to specjalnie silnie daje się odczuwać. Kwestja społeczna, po długich wiekach pozornego uregulowania, wysuwa się z niezwykłą natarczywością na samo czoło naszych bolączek i dręczących nas zagadnień. Konieczność jej rozwikłania — wszyscy to czują — staje na porządku dnia. Walka klasowa grozi przyjęciem nad wyraz niebezpiecznych dla naszego bytowania postaci. Dawne formy życia socjalnego coraz to już mniej odpowiadają potrzebom nowych warunków, w których to życie się wylewa. Budzące się nowe siły i aspiracje rozsadzają odwieczne ramy dotychczasowego ustroju społecznego. Jakiś nowy ład rodzić się zaczyna, a raczej rodzić się próbuje. Potrzeba generalnego przebudowania całego naszego życia socjalnego i gospodarczego przejawia się na każdym kroku i coraz głośniej, natarczywiej dopomina się uskutecznienia. Nieledwie grozi już rewolucją stosunków, tak jest niecierpliwą i tak ciąży jej zbyt powolny — w jej przekonaniu — proces ewolucyjny — jedyny zresztą, który zaradzić coś może. Bo ustrój społeczny i gospodarczy nie jest szatą, którą się łatwo zdejmuje lub zmienia. Wieki go tworzyły, kształtowały i urabiały, generacje go też muszą przerabiać i przeinaczać: armatura społeczna i gospodarcza podlegać może zmianom tylko równolegle do zachodzących zmian w pojęciach, przekonaniach i psychice samego społeczeństwa. W momencie tym leży i cała trudność i całe niebezpieczeństwo. Trudność — aby przeprowadzone reformy nie były przedwczesne i niedostatecznie przygotowane, aby rozpęd reformatorski nie wytrącił życia z koleji ewolucji na tory rewolucyjne. Niebezpieczeństwo — ażeby przemiany w psychice i pojęciach nie zostały spaczone, ażeby przy okazji ich nowego kształtowania się, pewne podstawowe koncepcje moralne — najcenniejszy dobytek przeszłości — nie uległy osłabieniu lub wprost zniszczeniu nawet.

Dopiero w świetle tych — i tym podobnych — rozumowań występuje na jaw w całej swej jasności i koniecznej nieodzowności przeolbrzymia rola, którą Kościół ma do odegrania w trudnym i ciężkim momencie doby obecnej, doby rozpadania się i zanikania starych form i pojęć, zaś powstawania nowych. Na Zachodzie świadomość tego momentu i roli, którą Kościół ma do odegrania, zrobiły już znaczne postępy. Socjalna myśl katolicka pracuje tam usilnie. Sfery duchowne z całą intensywnością zajmują się zagadnieniami społecznemi, nie bojąc się poruszać nawet najdrażliwszych kwestyj gospodarczych. Ostatni list pasterski episkopatu austrjackiego jest tego nowym dowodem, nad wyraz znamiennym i orjentującym ponownie akcję katolicką na drogi, po których oddawnaby już kroczyć powinna, gdyby uważniej była chciała słuchać wskazówek, udzielanych jej już tylokrotnie — acz przeważnie zawsze bezskutecznie — ze strony najwyższego autorytetu Kościoła. Arcybiskupi i biskupi austrjaccy wydali więc z okazji W. Postu wspólny list pasterski specjalnie poświęcony zagadnieniom opieki nad dzieckiem, — zagadnieniom jednym z najbardziej aktualnych dla naszej epoki i sięgających do najgłębszego podłoża obecnej sytuacji; bo kwestja młodzieży jest prymordjalnego znaczenia dla rozwoju całej naszej przyszłości. Dostojni paste-

rze ujmują ją też wszechstronnie i z całem zrozumieniem wszystkich jej pobocznych korrelatywów. Zadania opieki nad dzieckiem wiążą ściśle z troską o położenie małżeństwa i życia rodzinnego w czasach dzisiejszych. Uwzględniają rolę szkoły i stawiają jej postulaty, jakiemi powinna się kierować. Poruszają bardzo wyczerpująco sprawy organizacji młodzieży w związki i stowarzyszenia, nie zapominając o konieczności przeprowadzania walki z panoszącą się dziś powszechnie i zupełnie jawnie demoralizacją, tak zwanemi po niemiecku „Schmutz und Schund Fragen". Wreszcie łączą całą sprawę opieki nad dzieckiem z kwestją zarobków i zagadnieniem mieszkaniowem, omawiając je z punktu widzenia doktryny chrześcijańskiej i stosowania jej w życiu praktycznem.

Cały list służyć może za wzór prawdziwego wykładu socjologji katolickiej a jednocześnie za dokument niezmiernie ciekawy i wiele dający do myślenia, wskazujący, w jakim mianowicie kierunku nowoczesne wysiłki Kościoła dążą i w jaką stronę wysiłki swych wiernych kierują.

Fr. Potocki.

Z HOLANDJI.

Partja katolicka, skorzystawszy z doświadczeń nieraz bardzo ciężkich, wywołanych trudnościami, które powstawały w własnem jej łonie w ciągu ostatnich lat, zreorganizowała cokolwiek swoje szeregi i zwróciła uwagę na słuszne uwagi, przychodzące ku niej z różnych stron. Kierownicy zrozumieli wreszcie, że nie posiadają wyłącznego monopolu na dobre idee i na pożyteczne przedsięwzięcia, i włączyli do swego programu, o ile tylko było to możliwem, życzenia przedłożone przez różne grupy wyborców katolickich. Postąpili w ten sposób o wiele lepiej, niż gdyby byli narazili na rozbicie jedność partji, nie chcąc w odpowiedniej porze usunąć lub zmienić przestarzałych pojęć.

Szczęśliwym pomysłem było stworzenie biura, na utrzymanie którego zbiera się obecnie potrzebne fundusze: „Schaepmansfonds", ku czci wielkiego męża stanu, którego stuletnią rocznicę będzie właśnie obchodzić Holandja katolicka. To biuro partji katolickiej, mające na celu zajmować się życzeniami wyrażonemi przez wyborców lub grupy wyborcze, jest uwieńczeniem budowy, która wznosiła się i powstawała powoli, ale pewnie, wśród zamieszań politycznych i walk wyborczych. Kiedy w 1917 roku uchwalono powszechne głosowanie w najszerszem znaczeniu słowa, katolicy, którzy dotąd walczyli w oddzielnych i nie połączonych szeregach, a do wspólnego celu dążyli tylko wtedy, gdy chodziło o przekonania religijne, zaczęli łączyć się teraz, aż wytworzyli rzeczywistą partję. Obok partji katolickiej w parlamencie, stworzonej przez Schaepmana, powstała wkrótce partja katolickich wyborców, grupa potężna, licząca 335.000 członków, krocząca jak jeden mąż przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Rok 1926 przyniósł nowe udoskonalenie przez wytworzenie „Partijraad", rady partyjnej, której celem jest, by pod przewodnictwem prezesa partji parlamentarnej przeprowadzała badanie życzeń i doświadczeń wyborców, ustalała program działalności i nadawała

ogólny kierunek. Tę organizację bardzo już potężną, łączącą ściśle posłów i wyborców, chciano obecnie uzupełnić stworzeniem biura, oraz stale w nim działającego sekretarjatu. Biuro to będzie badać i pogłębiać sprawy zajmujące katolików, i organizować propagandę, zwłaszcza podczas wyborów. Jak widzimy, holenderska partja katolicka urzeczywistnia w tej chwili w sposób doskonały ideę Windhorsta o centrum niemieckiem.

Przyznajmy jednak, że katolicy nie byli pierwszymi, którzy powzięli tę inicjatywę, wyprzedzili ich tu bowiem protestanci i socjaliści. Biuro antirewolucjonistów „Kuyperstichting", oraz biuro S. D. A. P., funkcjonują już od kilku lat i dostarczają swoim odnośnym partjom cennej pomocy, jakiej spodziewamy się również od tworzącego się obecnie biura.

4 marca b. r. katolicka Holandja obchodziła z głęboką wdzięcznością dla Boga i Papieża, rocznicę wielkiego aktu, którym Pius IX w swojem Breve „Ex cua die arcano" zwrócił jej w 1853 roku kościelną hierarchję. W Utrechcie utworzono arcybiskupstwo z czterema poddanemu mu biskupstwami: Haarlem, Breda, Bois-le-duc, i Rurmond. „Utrecht, miasto świętego Willibrorda! miał zawołać Ojciec św., pokażę światu, że katolicy w Holandji nie pochodzą dopiero od wczoraj". Tak, rzeczywiście, nie pochodzą oni od wczoraj. Jednakże zdawało się, że unicestwiła ich przemoc protestantów, i dopiero pierwsze zaczątki wolności, przyznane im przez Napoleona, wstrząsnęły ich odrętwieniem. Wznowienie hierarchji kościelnej było dla katolickiej Holandji zapowiedzią nowej epoki. Soki, ukryte od wieków, zaczęły krążyć w gałęziach drzewa, które uważano za martwe. Wspaniały rozkwit działalności, pozazdroszczenia godne wolności zdobyte, były cennym owocem wielkiego aktu Piusa IX. Trudno pojąć, że położenie, jakie zajmują obecnie katolicy holenderscy, zdobyto w tak krótkim przeciągu czasu.

Ta 75-letnia rocznica nie przeszła niespostrzeżenie w niektórych środowiskach protestanckich, którzy uważają się za autentycznych spadkobierców czystego „ducha kalwińskiego", chociaż spotyka się między nimi wielką ilość niewierzących. Powzięli oni plan ogłoszenia księgi pamiątkowej Towarzystwa ewangelickiego, założonego w Dortrechcie zaraz po wznowieniu hierarchji, aby zwalczać katolicyzm i nie pozwolić mu na odzyskanie jego praw. Różne artykuły, które składają się na ten pomnik nienawiści anti-papieskiej, powstały z pod piór ludzi, uosabniających najróżnorodniejsze poglądy i dążności: widzi się tam nawet nazwisko dawnego katolickiego biskupa. Nie przeszkodziło to katolikom cieszyć się zwycięstwami i przygotowywać się do odniesienia nowych.

Z ofiarnością i niestygnącym zapałem zajmują się katolicy holenderscy wielkiemi dziełami misyjnemi. W 1927 roku odbyły się trzy wystawy i jeden kongres misyjny: „w Alkmarze, centrum protestantyzmu, w Nimwegen, w mieście uniwersyteckiem, i w Amsterdamie. Ta ostatnja wystawa oraz równoczesny kongres, nosiła symboliczną nazwę „Macta", słowo utworzone z początkowych liter „Missie-Actie-Congres-Tentoontelling-Amsterdam". Był to cud organizacji. Powodzenie też było ogromne, gdyż przeszło 50.000 osób zwiedzało i podziwiało bogate zbiory, wystawione na 22 półkach w wielkiej sali pałacu Volksvlyt. Teatry i sale zebrań, zachowane dla przedstawień ki-

nowych, konferencyj, z obrazami świetlnemi lub bez, przepełnione były każdego wieczora. Niektóre dzienniki protestanckie odzywały się z podziwem i sympatją o działalności wielu misjonarzy w holenderskich kolonjach lub w odległych krajach.

Postanowiono zorganizować jeszcze inne Tygodnie misyjne; dwa z nich mają już ustaloną datę, jeden z nich odbędzie się w maju w Bois-le-Duc, drugi w Breda w czerwcu.

Dzieło Zjednoczenia kościołów dyssydenckich zaczyna zajmować umysły, chociaż ogół nie rozumie jeszcze znaczenia tej sprawy. W Hadze odbył się kongres, mający wielkie powodzenie, gdzie kilku profesorów uniwersytetu starało się przedstawić wyborowej publiczności wielkie dzieło Unji, które tak bardzo Papieżowi leży na sercu. Trzymali się oni tylko głównych zarysów, niemniej jednak udało im się dać poznać sprawę i zdobyć dla niej wielu nowych przyjaciół.

La Croix.

Z MEKSYKU.

Agencja dziennikarska „Catholic Welfare Conference" otrzymała z Meksyku pod datą 15 marca następujące wiadomości:

Rząd Callesa popełnił znowu brutalne zbiorowe zabójstwo, po komedji procesu wytoczonego przeciwko jednemu kapłanowi i pięciu świeckim osobom. Ostatniej tej zbodni dokonano w San Luis Potosi, gdzie specjalna grupa agentów Callesa udała się w celu poszukiwania i uwięzienia biskupa diecezji, Mons. Michele de la Mora, który pozostaje w ukryciu.

Ks. Donaciano Villareal i pięciu obywateli uwięziono i oskarżono o działalność rewolucyjną; bezwątpienia pozostaje to w związku z planem terorystycznym dążącym do wykrycia miejsca pobytu biskupa poszukiwanego z największą zaciekłością. Chociaż wszyscy uwięzieni byli bezbronnymi obywatelami, zostali postawieni najpierw przed sądem wojennym, wbrew ustawom konstytucji, wykluczającej wyraźnie kompetencję trybunałów wojskowych wobec obywateli.

Postępowanie tego sądu było bolesną farsą. Przy końcu odesłano wszystkich sześciu automobilami wojskowemi na cmentarz El Saucito.

Komendant załogi i inni urzędnicy, powiadomieni już z góry o wyniku procesu udali się wcześniej na cmentarz, by tam oczekiwać skazanych i być obecnymi przy rozstrzelaniu. Skazanych ustawiono wzdłuż muru i zabito dwoma salwami karabinów.

Nazwiska pięciu świeckich zabitych w ten sposób są następujące: Antonio Mendez, Angelo Zamarron, Giovanni Grimaldo, Rafaele Montoya i Guglielmo Velasquez.

Agenci policyjni napadli na siedzibę biskupa z San Luis Potosi, i zajęli całą jego własność osobistą, która podobno ma dużą wartość. Dom cały został oddany pod straż wojskową. W mieście dokonano w ostatnich dniach licznych aresztowań.

Również z innych stron dochodzą wieści o aresztowaniach i zabój-

stwach. Zabito niedawno także generała Macario Gaxiola, sekretarza biura wyborczego generała Obregona

Dziennik „El Universal Grafiko“ podaje cały szereg nazwisk kapłanów pozostających dotąd w więzieniu w mieście Meksyku.

Kapłani ci — pisze ów dziennik — są głównymi profesorami w Seminarjum diecezjalnem; zostali oni wszyscy uwięzieni, gdyż nie byli w możności zapłacenia kar pieniężnych, nałożonych na nich przez Callesa. Dwóch zostało skazanych na zapłacenie po 1000 pesotów, inni na zapłacenie po 500 pesotów. Podając nazwiska tych uwięzionych dziennik ów zaznacza, że w ostatnich czasach uwięziono stu kapłanów, tak, że w więzieniu niema już miejsca na nowych więźniów. Niektórych wypuszczono na wolność po złożeniu przez nich przyrzeczenia, że postarają się o środki na zapłacenie kary.

Na przedmieściu Tacuboya, przy ul. Ocampo 8, zamknięto jedną prywatną szkołę, ponieważ udzielano tam nauki religji; uwięziono dwóch kapłanów, Salvatore Escalante i Ignazio Flores Arridando za odprawianie Mszy św. w szkole.

Ks. Osio Leyva, uwięziony za rozpowszechnianie druków przeciw ustawom prześladującym religję, wraz z ośmiu innymi katolikami, zostanie zesłany w dniach najbliższych na wyspę Maria, kolonję karną meksykańską.

W Zamora uwięziono wiele osób oskarżonych o wykonywanie aktów religijnych. Policja zajęła szaty kościelne, obrazy, posągi i święte naczynia, oraz zamknęła dom, w którym rzeczy te znaleziono, wnosząc oskarżenie, że w domu tym znajdował się klasztor.

TRUDNOŚCI NASZYCH MISJONARZY.

(Na granicach Tybetu. — Fanatyzm muzułmański).

Agencja Fides donosi, że Wikarjusz apostolski w Tatsienlu, Mons. Giraudeau, którego konsulat wezwał do opuszczenia swego stanowiska i do schronienia się w bezpieczniejsze miejsce wraz z resztą misjonarzy, złożył podziękowanie swemu rządowi zą okazaną pieczę nad ich życiem, lecz odpowiedział, że zarówno on, jak i dwunastu misjonarzy, rozproszonych wzdłuż granic Tybetu, pozostanie na miejscu, cokolwiek się będzie działo. Po odjeździe misjonarzy protestanckich, którzy mieli trzy stacje w tamtejszej samotnej okolicy, jedynymi europejczykami, którzy pozostali, są misjonarze katoliccy i siostry Franciszkanki Misji Marji, kierujące przytułkiem dla trędowatych w Tatsienlu.

Misja w Tatsienlu położona nad źródłami rzeki Yengtse, jest najważniejszą z trzech stacyj leżących wzdłuż granicy wschodniej Chin, w sąsiedztwie tajemniczych okolic środkowej Azji. Od lat 80 bohaterscy misjonarze usiłowali dotrzeć do wnętrza Tybetu, „dachu świata”, trażnicy buddyzmu, ale wiara nasza nie uzyskała tam jeszcze dostępu. Katolicy w liczbie 5000 z tego wikarjatu są to przeważnie chińczycy z nad granicy, chociaż sześciu

z dwunastu misjonarzy pracuje w okolicach odległych od stacji misyjnej, możliwie najbardziej niedostępnej ziemi tybetańskiej.

Wojna podważyła w tych krajach autorytet Chin. Jedna z partyj zachęcana przez Lassę, dąży do zdobycia władzy w imieniu żywego Buddy z klasztoru Dalej Lamy w Batang, który posiada duży wpływ. Bandy zbójców są tam tak niebezpieczne, że połowa misjonarzy nie mogła przybyć do Tatsienlu na niedawną uroczystość wyświęcenia nowego koadjutora biskupiego, Mons. Valentin. Biskupi Mons. Rouchouse z Chengtu i Mons. Renault z Suifu, z prowincji Schewan odbyli 20 dniową podróż poprzez górskie przełęcze, by móc wziąć udział w tej uroczystości.

Dwa wypadki wielce znaczące potwierdziły w tych dniach z tej i z tamtej strony Jordanu pogłoski o nowo poruszonej nienawiści do chrześcijan wśród mahometan w Ziemi św. Jeden z nich zdarzył się w okręgu Maan, nad granicą, wzdłuż świętej koleji żelaznej Islamu między Transjordanją a Hedżaz. Rząd turecki zabrania surowo „niewiernym", pod karą śmierci, przejścia poza małe miasteczko beduińskie w tym okręgu. Jednakże z upadkiem półksiężyca surowość tego nakazu dla nie muzułmanów złagodniała, i w ciągu ostatnich kilku lat niektórzy misjonarze angielscy zaczęli zapuszczać się w okolice okręgu Maan, aby wejść w bezpośredni kontakt z ludnością pustyni, w nadzieji zjednania jej dla Ewangelji. Pierwsze próby tego rodzaju poszły gładko, wytwarzając złudzenie, że tradycyjny fanatyzm muzułmanów względem podejrzanych wyznawców krzyża, zmniejszył się obecnie i wśród beduinów. Ale rozporządzenie wydane przez zarząd w Amaan-stolicy emiratu Transjordanji, rozbił te optymistyczne złudzenia. Organ urzędowy zamieścił wiadomość, że wydany zostanie surowy nakaz wydalenia z okręgu Maan wszystkich misjonarzy.

Drugi wypadek dotyczy grobu patrjarchów w Hebron. Przed kilku tygodniami ogłoszono, że obecnie będą dopuszczeni za niską opłatą, także i chrześcijanie i izraelici do zwiedzania słynnej pieczary Macpela, grobu rodziny Abrahama, Izaaka, Jakóba, Sary, Lii i Rebeki. Nowość tę, która miała znieść tradycję stuletniej wyłączności fanatyzmu, powitali zainteresowani z wielkiem zadowoleniem. Ale radość ta miała trwać bardzo krótko. Zaledwie bowiem pojawiła się wiadomość o zmianie, mahometanie z fanatycznego miasta Hebron zaprotestowali przeciwko temu, tak, że zmusili najwyższą Radę muzułmańską w Palestynie do odstąpienia od owego planu i do wydania zapewnień uspokajających do ludności, że zakaz wzbraniający „niewiernym" dostępu do grobu, utrzymany zostanie w swej pierwotnej surowości. Wobec tego musi się stwierdzić, że fanatyzm religijny jest tam jeszcze bardzo żywotny, jeśli mógł zwyciężyć nęcące perspektywy łatwych zysków z nałożonych na zwiedzających groby opłat.

Z RZYMU.

W uroczystość św. Józefa odczytano dekret ogłaszający heroiczność cnót błog. Joanny Elżbiety Bichier, współzałożycielki zgromadzenia Sióstr

św. Anny z diecezji Poitiers. Ojciec św. w długiej przemowie wykazał, że świętość polega na doskonałej współpracy z łaskami, które każdemu Bóg zsyła. Do sługi, który otrzymał dwa talenty tak samo, jak i do sługi, który otrzymał pięć talentów, Pan nasz powiedział: „Sługo dobry i wierny, dobrześ uczynił“. I tak mamy z jednej strony misję św. Jana Chrzciciela, który głosem potężnym głosił ewangelję pokuty na pustyni, z drugiej strony misję św. Piotra, który był wybrany na założyciela Kościoła i głosił ewangelję całemu światu; wreszcie prawie równocześnie mamy misję św. Józefa, którego powołaniem było pozostać ukrytym, nieznanym, w pokorze i cichości, i dla którego dopiero po wielu wiekach miało nastąpić głośne uznanie, okrzyk chwały. Im głębsza tajemnica, tem głębsza okrywa ją ciemność, im głębsza cisza, tem wyższe powołanie, tem większych cnót trzeba, by je spełnić, tem większa zasługa w odpowiadaniu należycie łaskom. Wyłącznem i wspaniałem zadaniem św. Józefa była opieka nad Synem Bożym, Królem świata, opieka nad świętością i dziewictwem Marji. On jeden był powołany do wzięcia udziału w ukrytej przed światem tajemnicy Wcielenia i zbawienia ludzkości. Cała świętość św. Józefa polega wyłącznie na wiernem spełnieniu swej misji, zarazem tak wielkiej i tak pokornej, tak wzniosłej, a tak ukrytej, tak świetnej, a tak osłoniętej ciemnościami.

Niezwykle uroczyście obchodziła ucząca się młodzież rzymska święto św. Tomasza z Akwinu. Po wspaniałych nabożeństwach w kościele S. Ivo i w gmachu Sapienza i uroczystych zebraniach w poszczególnych kołach, przyjął Ojciec św. na audjencjach przeszło stu przedstawicieli młodzieży uniwersyteckiej. Papież Pius XI powiedział w swojem przemówieniu: „Wielki ten święty jest przewodnikiem dla wszystkich ludzi, ale specjalnie dla studentów uniwersyteckich. Całe jego życie było poświęcone świętości i nauce. Tak i dla studentów życie jest dla nauki, a nauka dla życia. Przygotowujecie się teraz do życia. Ale także i później zachowa wasze życie wiele łączności z nauką. Nie będziecie mogli nigdy zapomnieć, że nauka przygotowała was do życia i użyczyła wam środków i sił do działania. Był to więc niezwykle święty i szczęśliwy pomysł poświęcić cały dzień ku uczczeniu najbardziej uczonego ze wszystkich świętych i najświętszego ze wszystkich uczonych. Świętego filozofji, nauki i myśli. Główne rysy życia św. Tomasza to nauka, czystość i modlitwa. Badanie wszystkich nauk jest u niego badaniem wiedzy, obejmującej wszystkie inne gałęzie nauk. Dlatego stał się św. Tomasz Doktorem uniwersalnym, przed którym żadna dziedzina wiedzy nie pozostała zamkniętą, Doktorem powszechnym, którego wiedza wzniosła się ponad wszystkie dziedziny, i Doktorem nadzwyczajnym, dla nadzwyczajnej jasności, którą odznaczają się wszystkie jego dzieła. Ważniejszą jednak jeszcze od badań naukowych jest cnota, a zwłaszcza cnota czystości, która musi być najpiękniejszą ozdobą i najświętszą dumą młodzieży katolickiej. Czystość jest skarbem, czyli raczej zbiorem wielu innych skarbów, ta czystość, która jest spotęgowaniem wszystkich sił i energji, a więc także i sił fizycznych. Prawda i czystość złączone są ze sobą związkiem nierozerwalnej przyjaźni. Czystość jest tajemnicą wiedzy. Ale niezbędnym i koniecznym złotym kluczem do wszystkich tych skarbów jest

modlitwa, ta modlitwa, która polega na nieustannem zwracaniu duszy do Boga, na utrzymywaniu duszy w stałej łączności z Bogiem, gdyż tylko od Boga pochodzi światło i czystość". Przyrzeczeniem pamiętania w specjalny sposób o młodzieży akademickiej w swoich modlitwach, zakończył Ojciec św. swoje przemówienie wśród radosnych i dziękczynnych okrzyków obecnych.

Ojciec św. przyjął niedawno 1000 młodych przedstawicieli rzymskich grup związków katolickiej młodzieży; w długiem przemówieniu wspomniał Ojciec św. o czynnej współpracy młodzieży w katolickiej prasie: „W obecnej dobie prasa jest jedną z największych sił społecznych, gdyż może stanowić zarówno złowrogą jak i błogosławioną potęgę w życiu świata. Odnosi się to także i do Kościoła. Dlatego nigdy nie uczyni się zadużo dla dobrej prasy. Gdyby nie czyniło się nic więcej, jak tylko rozpowszechniało pisma i druki dobrej prasy, byłoby to już świętą rzeczą. Tem lepiej więc i pożyteczniej postępuje ten, kto po uzyskaniu odpowiedniego wykształcenia, pióra swego używa w służbie dobrej prasy, z miłości ku Jezusowi Chrystusowi.

KATOLICY W TRANSYLWANJI.

Znane jest trudne położenie katolików obrządku rzymskiego w Transylwanji, wytworzone przez rząd bukaresztański. Ten kościół unicki, rozwijający się pomyślnie i liczący obecnie cztery diecezje, na czele którego stoi Mgr. Basile Suciu, arcybiskup z Alba-Julia i Paragas, jest bardzo zaniepokojony projektem ustawy wyznaniowej, która spowodowałaby w pewnych wypadkach przejście kościołów i dóbr katolickich w ręce schizmatyckie. Nakazano uroczyste procesje, jako protest a zarazem wezwanie pomocy bożej w tej sprawie.

19 marca w Targul Muresh 5.000 osób szło w pochodzie przez ulice śpiewając i modląc się. Oddział wojska, na rozkaz starosty chciał powstrzymać procesję. Ale katolicy, zdecydowani bronić swoich praw, przeszli bez zatrzymywania się. Żołnierze zaczęli nacierać na tłum z bagnetami; krzyże i chorągwie zostały połamane i zdeptane przez prawosławnych; piętnastu kapłanów grecko-katolickich raniono bagnetami; jeden z kapłanów zaledwie uszedł śmierci.

Zapanowało wielkie wzburzenie w całej Transylwanji, i doszło nawet do Bukaresztu. 20 marca, na posiedzeniu senatu, metropolita Balazsfalva interpelował rząd w tej sprawie. Chociaż cenzura uczyniła wszystko, by ukryć te wypadki, a „Agence Radov" oświadczyła, że wiadomości, które doniosły o ofiarach, pozbawione są wszelkiej realnej podstawy. Minister sprawiedliwości Lapedatu musiał dowiedzieć się o prawdzie.

23 marca, w izbie poselskiej, jeden z unickich posłów transylwańskich również interpelował rząd w tej sprawie, Wyrażając swoje ubolewanie co do zaszłych wypadków, minister spraw wewnętrznych oświadczył, że procesje

te są nielegalne, i przyznał się do wydania rozkazów władzom, by im zapobiegały; rozkazy te ma zamiar podtrzymać w dalszym ciągu. „Wolność sumienia, dodał, nie jest zabawą. Chodzi tu o zwykłą manifestację polityczną. Walczący jednej z partji stanęli na czele procesji, by wywołać pod pozorem sprawy wyznaniowej, zaburzenia".

Znane są już od dawna takie twierdzenia polityczne. Katolicy obrządku rumuńskiego z Transylwanji nie są ani katolikami, ani Rumunami gorszego rodzaju. Ale gdy kto uważa, że szanuje się ich wolność sumienia, ponieważ sądzi, że oddawszy swoje kościoły duchowieństwu schizmatyckiemu, znajdą oni w rumuńskim kościele prawosławnym te same nabożeństwa i tę samą liturgję, co i w kościele unickim, — to jest to po prostu śmieszną rzeczą. Kto w ten sposób twierdzi, ten ma tylko bardzo powierzchowne pojęcie o religji wogóle, a szczególnie o religji katolickiej.

PROCES BEATYFIKACYJNY PAPIEŻA PIUSA IX. Wobec pięćdziesięcioletniej rocznicy śmierci Piusa IX, zwrócono znowu uwagę na proces kanonizacyjny znakomitego Papieża, pozostający w zawieszeniu od czasu śmierci Mgr. Cassiego, postulatora tej sprawy. Rozpoczęto bowiem nietylko proces beatyfikacyjny papieża Piusa X, jak to już niejednokrotnie pisaliśmy, ale i papieża Piusa IX. Mons. Cassi opracował długie sprawozdanie o cnotach bohaterskich Piusa IX i o cudach otrzymanych za jego pośrednictwem. Czytamy tam, że Pius IX miewał często dar ekstazy i dar proroctwa. Przepowiadał kilkakrotnie, że kardynał Pecci będzie jego następcą na Stolicy Piotrowej.

Oto jeszcze kilka innych faktów, którym przypisuje Mgr. Cassi moc cudowną. Pewnego dnia podczas nabożeństwa w kaplicy prywatnej papieża, Pius IX kazał nagle zgasić dużą świecę palącą się przed obrazem Najśw. Panny. Zbadawszy tę świecę przekonano się, że znajdował się w niej ładunek prochu. — Innego dnia jakaś pani zjawiła się w przedpokoju papieskim, prosząc o audjencję w nagłej sprawie. Zawiadomiony o tem papież, miał odpowiedzieć: „Nie rozmawiam z umarłymi . Kamerdyner zainteresowany wielce tą odpowiedzią, powrócił do przedpokoju, gdzie ujrzał rzeczywiście trupa leżącego na ziemi. Był to trup owej mniemanej damy, w rzeczywistości mordercy, który miał zamiar zabić papieża.

Mgr. Cassi opowiada jeszcze, że przyniesiono raz Piusowi IX dziecko nieme, prosząc, by je pobłogosławił. Ojciec św. pobłogosławił je i powiedział rodzicom, że dziecko będzie zdrowe. Zaledwie opuścili pokoje papieskie, zaczęło dziecko mówić.

Postulator tej sprawy zebrał wielką ilość podobnych cudownych faktów. Kongregacja Obrzędów ma je podobno jeszcze raz przejrzeć, by rozpocząć na nowo proces kanonizacyjny.

PRACA KOŚCIOŁA NA PRZEDMIEŚCIACH PARYŻA. Piękny krok naprzód na drodze trudnego apostolstwa w przedmieściach paryskich stanowi poświęcenie kościoła w Bobigny, gdzie znajduje się największa rewolucyjna szkoła agitacyjna i gdzie miejscowy burmistrz jest posłem komunistycznym. Kardynał Dubois poświęcił tam nową kaplicę i ochrzcił 50 dzieci i młodych ludzi; ma tam powstać nowa parafja. Pieczę nad duszami powierzono tam kapłanowi odznaczonemu krzyżem legji honorowej i medalem wojskowym.

NAWRÓCENIA MURZYNÓW. Według sprawozdania biskupa z Nottingham Dr. Dunn nastąpiło przez przeciąg czasu pięciu lat 7290 nawróceń w diecezji Nottingham, co równa się prawie rocznemu przyrostowi 1500 dusz.

Słynny konwertyta z Afryki południowej, Kolbe, pisze w swoich obrazach z podróży „Przez Afrykę południową", że katolicyzm tam bardzo się rozszerza, i wkrótce w południowej Afryce będzie więcej katolików czarnych, niż białych. Wychodzące w Stanach Zjednoczonych „Echo", — dodaje co do tego, że gdyby amerykańscy katolicy tak gorliwie pracowali nad nawróceniem swoich kolorowych braci, jak to jest ich obowiązkiem, byłoby w kraju przynajmniej pół tyle czarnych co białych katolików.

WIARA I NAUKA.

KATOLICCY PISARZE WE WŁOSZECH.

Aby zrozumieć dobrze sytuację pisarzy katolickich we Włoszech, oraz trudności, jakie przeciwstawiają się odrodzeniu duchowemu literatury i sztuki, trzeba rzucić okiem na współczesne położenie literatury włoskiej.

We Włoszech niema takiego rozkwitu literatury, jak np. we Francji; czyta się tam niewiele, a język włoski jest daleko mniej rozpowszechniony w całym świecie, niż język francuski. Czytelnika „przeciętnego" brakuje; czytuje się by się uczyć, ale nie dla samej przyjemności czytania. Poza nieliczną garstką wybranych, pozostają tylko kobiety czytające powieści, a czynią to często ze snobizmu. Z drugiej strony, Włoch - emigrant nie jest cennym klijentem dla księgarń włoskich; jedynie południowa Ameryka budzi tu jakieś nadzieje.

Trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę na wyraźny rozdział, jaki nastąpił między katolikami walczącymi „urzędowymi", a innymi Włochami, w stosunku do kwestji rzymskiej, rozdział, który trwa już od długich lat. Katolicy ci należeli przeważnie do klas ludowych, podczas gdy elita umysłowa znajdowała się w drugim obozie, często antiklerykalnym, i co najwyżej, można było oczekiwać od nich neutralności.

Istniała jeszcze poza tem mała elita umysłowa, bardzo religijna, ale trudności polityczne przeszkadzały jej w życzliwem zaopiekowaniu się ruchem literackim i umysłowym, który mógł okazać się kompromitującym.

Od piętnastu lat sytuacja polepszyła się wyraźnie, a przykład katolickiej intelektualnej Francji rozpoczął przynosić owoce; zaczęto najpierw poświęcać więcej uwagi studjowaniu Dantego; Dante jest wielką podporą sztuki katolickiej. Posunięto również naprzód studja nad Manzonim.

Fogazzaro nie przysłużył się dotąd sprawie, gdyż umieszczenie jego dzieł na indeksie odbijało się na jego sztuce i powstrzymało jej wpływ. Ale obok Fogazzara czytano także pisarzy francuskich: Bourgeta, Bazina, Bordeaux, później Claudela, Baumanna, Jammesa, Bertranda i wszystkich „młodych".

Obecnie faszyzm, poszukując nowych idej, i głosząc jawnie swój katolicki charakter, otwiera szerokie pole dla odrodzenia duchowego. Niestety brak we Włoszech ruchu umysłowego katolickiego, zdolnego do wykorzystania okoliczności i do przeciwstawienia się w sposób stanowczy prądom myślowym, towarzyszącym zawsze rewolucjom, lub występującym po ich wybuchu.

Uczucia obawy, jakie zajęli katolicy wobec kwestji literackiej, podniesionej przez Roberta Vallery-Radot w przededniu wojny, w ciągu jego szlachetnej krucjaty w obronie literatury katolickiej, istnieją dotąd w środowiskach włoskich. Książka ks. Calvet o krytyce katolickiej, odzwierciadla stan umysłów, który gdzieindziej zdawałby się bardzo „postępowym", a gdyby nie widniała na nim cenzura kościelna, musiałaby ona wzbudzić

pewną rezerwę. Chcianoby zabronić powieściopisarzom przedstawiania zła: jedyną więc literaturą katolicką jest literatura budująca...

Pewna księgarnia wydawnicza katolicka ma usuwać książki, których głównym przedmiotem jest miłość, poza dziełami bezpośredniej propagandy, lub dziełami naukowemi religijnemi, ma ona wydawać tylko książki szkolne, lub wydawnictwa popularne. Niedawno odmówiono młodemu autorowi wydania broszury bardzo ważnej dla rozwoju katolickiego odrodzenia literackiego, a silnie popieranej przez wpływowe osobistości ze świata kościelnego.

Uważa się jeszcze we Włoszech, jak zresztą także w Ameryce, gdzie różnorodność, panująca w wydawnictwach francuskich, wywołuje najwyższe zdziwienie, — że literaturą katolicką jest tylko ta, która zwraca się jedynie do czytelników katolickich urzędowych, a nie uważa się wcale za rzecz potrzebną zwalczać niedowiarstwo sztuką literacką. Niedawno otrzymałem następującą radę, odnoszącą się do wszystkich młodych pisarzy katolickich: „Bądźcie katolikami piszącymi, a nie pisarzami katolickimi".

Podobne hasło, jakkolwiek rozumne, nie wystarczy do rozwiązania tej trudnej sytuacji. Poza katolikami urzędowymi i nie-katolikami, nie zarysowuje się żadna droga dla pisarza; niema żadnego dziennika, żadnego wydawcy, chcącego poprzeć ruch literacki. Uniwersytet katolicki w Medjolanie istnieje od zbyt niedawna, by mógł posiadać już tradycję, a potrzeba wielkich mistrzów, by zdołali wytworzyć po długich latach potężny ruch umysłowy. Wszędzie spostrzega się młodych ludzi o dobrej woli, ale są oni pozostawieni samym sobie, bez żadnych wskazówek i bez poparcia. Dzienników i przeglądów tygodniowych pojawia się wiele, lecz upadają szybko, ustępując miejsca nowym, a te, które się utrzymują, nie dosięgają odpowiedniego poziomu.

Wybranej jednak grupie katolickich pisarzy udało się własnemi wysiłkami narzucić się publiczności. Mam tu na myśli przedewszystkiem powieściopisarzy. Istnieją bowiem pisarze piszący przeważnie do dzienników i przeglądów, którzy już od dawna oddali swoje pióro na usługi ideji katolickiej, i cieszą się wielkiem uznaniem, jak markiz Crispolti, „mistrz współczesny", gorliwy zwolennik i twórczy krytyk rządu faszystowskiego.

Ci powieściopisarze stanowią cenne ogniwo, łączące literaturę poganizującą z tą, która jutro stanie się wyraźnie katolicką. Mają oni na sobie piętno nowego ducha, który za łaską bożą odradza Włochy.

Byłem może jednym z pierwszych, co do czasu, z pośród tych, którzy zaczęli głosić tę krucjatę literacką. Ale pierwszemu Giovanniemu Papini udało się porwać cały półwysep w czasie swego nawrócenia. Jego „Dzieje Chrystusa", ukrywające pod świetnością stylu zapał duchowy, zdobyły niezliczoną ilość czytelników katolickich. Domenico Giuliotti, jego przyjaciel, inny nawrócony, wstępuje żywo w ślady Veuillota i Leona de Bloy; obydwaj jednakże teraz milczą, a i Papini wydał tylko niedawno małe szkice o Manzonim i poezje z lat młodości.

Ferdinando Paolieri, przeciwnie, uważał się zawsze za katolika i z energją podtrzymywał walkę z sekciarstwem. Jako malarz i poeta, przepoił swoje nowele i powieści malarstwem i poezją; nikt, tak jak on, nie przedstawia

oblicza Toskanji, i jego obrazy literackie, po wielekroć razy wydawane, są małemi arcydziełami. Uważa się on za katolika, przyjmuje bez zastrzeżeń naukę Kościoła i prowadzi zawsze życie uczciwe.

W Medjolanie mamy Tomasza Gallarati-Scotti, który pogodził się z tradycją Manzoniego w ostatnim swoim romansie „Miraluna". Ukochany uczeń Fogazzara, poznał on także burzliwe chwile i potępienie kościelne. Powieść jego pełna jest pogody i ufnej wiary; pisał on niedawno, że będzie nadal postępował w tym kierunku i nie zejdzie ze swej drogi. W Medjolanie także żyje Paolo Arcari, profesor fryburski, który dzieli swoje nauczanie między Szwajcarję a Włochy, i opracowuje swoje powieści w wagonie, między dwoma podróżami. Jego książka „Niebo bez Boga" tłumaczona została na język francuski, a „Gdzieindziej" potwierdziło we Włoszech jego sławę. Arcari jest subtelnym malarzem włoskiej duszy kobiecej.

Salvator Gotta, napłodniejszy z włoskich powieściopisarzy, uważa się za katolika, ale nie zawsze przejawia dobry smak, przy opisach romantycznych. Kiedy pisze, myśli przedewszystkiem o swoich czytelnikach. Faszysta z przekonania, odważnie potępił w ostatniej swojej powieści wszystkie gwałty, i rozwinął swój pogląd, że faszyzm chcąc trwać nadal, nie może oddalić się od religji katolickiej.

Marino Moretti, powieściopisarz z Romanji, prowincjonalista, pełen szlachetnej rezerwy, która zbliża go do Luigi Capuana, nie ogłasza się za katolika, ale dzieła jego przepojone są duchem prawdziwego chrześcijaństwa; uważa on religję chrześcijańską za najwznioślejszą poezję życia. Należy wspomnieć tu jeszcze o rzymskim dziennikarzu Silvio d'Amico, który studjował wielkie problemy katolicyzmu w Ameryce i zajmuje się obecnie głównie teatrem francuskim; o markizie Misciattelli, przeprowadzającym badania nad mistykami z Umbrji i Sienny; o Giuseppe Urbani, pełnym zapału autorze żywotów katolickich pisarzy włoskich i francuskich, o uczonym krytyku Aquilanti, o poecie Madonna, itd.

Wszyscy ci ludzie liczą się do „młodych", i swoją dojrzałą twórczością przyczynią się bezwątpienia do rozwoju kierunku, jaki przedstawiają. Brakuje im wprawdzie przygotowania, tradycji, wpływu, są one jednakże trudne do zdobycia w kraju, gdzie dopiero od lat pięćdziesięciu istnieją uniwersytety katolickie.

Można jednak żywić dobre nadzieje na przyszłość, jeśli zwłaszcza wielkie zakony religijne, posiadające silne tradycje intelektualne, zechcą poprzeć ten ruch swoim wpływem i znajdą odpowiednich wydawców i odpowiednie czasopisma. Rząd faszystowski mógłby się wówczas coraz bardziej uchrześcijanić i rzeczywiście odpowiadać słowom Chrystusa.

L. Gennari (La Croix).

KOŚCIÓŁ A BIBLJA.

Był czas, gdy oskarżano Kościół, że zabrania czytania biblji, że ją ukrywa i czytanie jej potępia. Oskarżenie słyszeć się daje i dziś jeszcze, zwłaszcza tam, gdzie propaganda protestancka stara się wkraść zapomocą

swoich dolarów i funtów, rozpowszechniając także biblje protestanckie w bardzo pięknych wydaniach.

Na to oskarżenie odpowiadano nietylko rozszerzaniem ksiąg świętych w językach narodowych, opatrzonych aprobatą i zachęceniem Kościoła, lecz i odpowiedniemi traktatami naukowemi i innemi pismami.

Trzeba przedewszystkiem postawić główną zasadę co do używania pisma świętego przez wiernych. Gdyby czytanie Ksiąg świętych, zwłaszcza Nowego Testamentu, bez żadnej innej pomocy zewnętrznej, miało być z woli Jezusa Chrystusa jedynym i normalnym środkiem nauki religji, wówczas, byłby On sam dzieło takie napisał, lub dał wyraźne polecenie, by je napisano.

Tymczasem Chrystus ani sam nic nie pisał, ani nikomu pisać nic nie nakazywał; apostołowie również nic nie pisali, ani nie polecali spisywać niczego. Jezus Chrystus dał apostołom tylko misję kaznodziejską. Księgi Nowego Testamentu zawierają ustne nauki Chrystusa i apostołów. Kościół głosi słowo boże wszelkiemi środkami: czytanie Biblji jest jednym z tych środków, ale ani jedynym, ani też najważniejszym.

Kościół katolicki uważa księgi święte za skarb nieocenionej wartości, ponieważ zawierają one słowa samego Boga, przechowuje je z miłością, używa ich nieustannie w celu ożywienia wiary swoich dzieci, nie uważa jednakże, by osobiste czytywanie Biblji było nieodzownem dla każdego do poznania prawdy chrześcijańskiej.

Bóg daje natchnienie autorom Ksiąg świętych, ale Kościół orzeka, które to księgi są natchnione. Bez Kościoła nie wiedzielibyśmy nawet co to jest biblja. „Nie wierzyłbym Ewangelji — powiada św. Augustyn — gdyby powaga Kościoła katolickiego za nią nie przemawiała”.

Ewangelja ukazuje Jezusa, dającego apostołom władzę przepowiadania Królestwa Bożego: ale nigdzie w Ewangelji niema ani słowa nakazującego czytania słów Bożych, jako warunku zbawienia, chciaż taka lektura jest dobrą i godną polecenia.

Jak jest rzeczą nie do zaprzeczenia, że nie można być chrześcijaninem nie posiadając zasadniczych wiadomości o tem, czego naucza Biblja, tak niemniej jest prawdą, że chrześcijanin może znaleźć te wiadomości w kazaniach, w katechiźmie, w liturgji, bez koniecznej potrzeby uciekania się do osobistej lektury. Lektura Biblji jest niezwykle pożyteczną: nie można jednak twierdzić, że osoby nie czytające Biblji, nie mogą nabyć zasadniczo tych samych wiadomości innemi środkami.

W wiekach średnich przeważnie nie czytywano biblji. Można sobie wyobrazić ile wówczas kosztował czasu i pieniędzy każdy egzemplarz Biblji. Kościół jednakże posiadał wiele innych środków, aby zapoznać wiernych z Biblją: sztuka, kazania, szkoła, liturgja.

I dlatego należy się wdzięczność biskupowi Lozanny, Genewy i Fryburga, Mons. Marjanowi Besson, za przygotowanie wspaniałego wydawnictwa, które wykazuje jasno, co uczynił i co czyni Kościół, by zapoznać wiernych ze skarbami Pisma świętego.

Mons. Besson jest głębokim badaczem problemów religijnych, zajmujących jego wiernych, jak również jest wybitnym mówcą i pisarzem, i zna-

komitym znawcą sztuki i historji. Wszystkie te wyróżniające go przymioty, odzwierciadlają się w tej pracy, stojącej na wysokim poziomie pod względem wiedzy i sztuki.

Nieustanne obcowanie wielu wiernych katolickich z protestantami, w kantonach szwajcarskich wywołuje często ożywione dyskusje, w których podnosi się problem lektury Biblji. Wydawnictwo tego rodzaju może poważnie przyczynić się do rozjaśnienia pojęć i do obrony Kościoła katolickiego.

Kościół nigdy nie zapominał, ani nie ukrywał Biblji: przechowywał ją zawsze z miłością i podawał ją swym wiernym także w tłumaczeniach i to jeszcze przed reformacją. Ale oczywiście Kościół żąda gwarancji, i pozwala tylko na tłumaczenia uznane przez władzę kompetentną, która nie „zatwierdza" Biblji, ale sprawdza wierność tłumaczenia.

W niektórych epokach, z powodu nadużyć, jakie czyniono, musiał Kościół przedsięwziąć koniecznie środki ochronne, a i dziś jeszcze patrzy niechętnem okiem na Towarzystwa Biblijne, i na srzedających Biblję, nie dlatego, że oni dają poznać Biblję, ale dlatego, że rozpowszechniają wydawnictwa, których Kościół nie może polecić, dlatego, że pracują nad oddaleniem katolików od ich religji.

Poza temi zastrzeżeniami, nie był Kościół nigdy nieprzyjacielem Biblji, polecał i poleca zawsze tę lekturę, oraz upoważnia do wszelkich nad nią badań i rozmyślań.

Mons. Bensson, w swojej zwięzłej, lecz treściwej przedmowie, mówi, że Biblję w przyszłości czytywać bedą osoby, nie czyniące tego dotychczas, dlatego, że całe życie religijne jest przepojone Pismem św., a wierni w swych Kościołach znajdują najpiękniejsze ilustracje biblijne. Któż nie zna „Biblia pauperum", tego arcydzieła sztuki pedagogji, którego używano w średnich wiekach, by zapoznać z Pismem św. tych, którzy nie umieli czytać. Biblja była zawsze niewyczerpanem źródłem natchnień dla artystów od najdawniejszych czasów; w malarstwie, rzeźbie, we freskach i witrażach, oraz wszystkich przedmiotach, używanych przez Kościół w liturgji, tworzyli oni prawdziwe wzory intuicyjnego nauczania.

Biblji używa się zawsze w szkołach, zwłaszcza gdy Święte Księgi były głównym celem wyższych studjów. W średnich wiekach, nawet najbardziej nieoświeceni wierni, którzy nigdy nie czytywali biblji, karmili się słowem bożem, zwłaszcza w liturgji, i żyli istotną treścią Pisma świętego.

Kościół używa zawsze Biblji, by zasilać pobożność chrześcijańską, nietylko zapomocą książek czysto liturgicznych, jak „Brewiarz", zawierający najważniejsze części Pisme świętego, najpotrzebniejsze duszy chrześcijańskiej, ale i zapomocą innych książek, zawierających tę samą wiedzę i tę samą miłość słów bożych.

W dawnych czasach lud nie dyskutował nad tekstami, manuskryptami i tłumaczeniami, lecz posiadał ducha religijnego, który dawał cel życiu doczesnemu i prowadził ją do miłości i posiadania Boskiego Zbawcy.

Dzieło Mons. Benssona zawiera stopięćdziesiąt obrazów, ukazujących jak w Kościele Biblję zawsze przechowywano, przepisywano, wydawano i objaśniano. Obrazy te pokazują, jak starannie ozdabiano i oprawiano bogato drogiemi kamieniami Pismo święte. Wynalazek druku z początku ka-

tolicki stał się później najlepszem narzędziem w rękach wydawców tekstów biblijnych.

Oto cytat z tej pięknej książki:

„Przodkowie nasi w ciągu średnich, choć bardzo kochali żywoty świętych i legendy o nich jednak najwyżej cenili Pismo święte, którem przepajali swoje kazania, liturgję, sztukę, a nawet i ludowe widowiska. Obyśmy i my wchłaniali w siebie istotną treść Ksiąg świętych, zwłaszcza Ewangelję. Nie poprzestając na poznaniu zasadniczych prawd, starajmy się przeniknąć całkowicie ich duchem. W miarę jak to czynić będziemy, znajdziemy światło dla naszego rozumu i pokój dla naszych serc. Przygotujemy tak drogę, w sposób jak najdogodniejszy i najowocniejszy, dla dusz spragnionych pewności i jedności, które wspólnemi wysiłkami szukają pokoju bożego. Ewangelja zawiera obietnice życia doczesnego i życia wiecznego; rozwiązuje wszystkie zagadnienia, leczy wszystkie rany, ucisza wszelkie niezgody, ale Ewangelja przyjęta w całości, a rozumiana doskonale i wiernie naśladowana w życiu".

Osservatore Romano.

SPOŁECZNE CZYNY KOŚCIOŁA. Na posiedzeniu wielkiej Rady miejskej w Zurichu oświadczył jeden z socjalistycznych mówców, że Kościół katolicki znajduje się w więzach kapitalizmu i jest a-społeczną, jeśli nie anti-społeczną instytucją. Odpowiedział na to kierownik katolików zurychskich dr. Baumberger, wskazując na cztery pojęcia, które chrześcijaństwo wprowadziło w świat starożytny, wywołując zupełny przewrót duchowy: pojęcie równości ludzi przed Bogiem, pojęcie: należy słuchać Boga więcej niż ludzi, pojęcie, że kobieta jako człowiek jest równorzędną mężczyźnie, wreszcie pojęcie, że praca jest czemś świętem i nie nosi wcale na sobie piętna niewolnictwa. Te cztery pojęcia wniosły większy przewrót w świat starożytny, niż wszelkie poczynania socjalistów do dnia dzisiejszego. Mówiąc o nowszych czasach przytoczył dr. Baumberger nazwisko kardynała Manninga, apostoła angielskich robotników portowych w czasie ich okropnego strajku, a potem ich moralnego i duchowego obrońcę, następnie biskupa Kettelera, dla którego Lassalle żywił największą cześć; biskupa Eggera ze St. Gallen, który stawał po stronie wszelkiego postępu społecznego ostatnich lat czterdziestu; wspomniał mówca również i o wielkiej społecznej Encyklice Leona XIII, która jak pobudka rozbrzmiała w całym świecie. Któraż instytucja rozesłała tylu apostołów miłości, tylu opiekunów ubogich i sierót po całej kuli ziemskiej, tylu mężczyzn i kobiet poświęcających się nędzarzom, co Kościół katolicki? Są to wszystko czyny o najwyższej wartości społecznej.

samym ich bytem, jak to widać u Filozofa w II *de Anima*, skoro bowiem dlatego się nazywa zwierzę żywem, że ma duszę, przez którą ma byt, jakoby przez właściwą formę, musi życie nie być niczem innem, jak takim bytem pochodzącym od takiej formy. Bóg zaś jest Swoim bytem, jak wykazano powyżej (R. XXII). Jest więc Swojem życiem *).

Podobnie. Samo rozumienie jest pewnem życiem, jak to widać u Filozofa w II *de Anima*, życie bowiem jest czynem istoty żywej. Bóg zaś jest Swojem rozumieniem, jak to wykazano powyżej (R. XLV). Jest więc Swojem życiem.

Co więcej. Gdyby Bóg nie był Swojem życiem, to skoro jest żywy, jak to wykazano (w R. poprz.), wynikałoby, że jest żywym przez uczestniczenie w życiu. Wszystko zaś, co jest przez uczestnictwo, sprowadza się do tego, co jest samo przez się. Bóg więc, sprowadzałby się do czegoś wcześniejszego, przez co by żył. A to jest niemożliwe, jak wynika z tego, co powiedziano (R. XIII).

Dalej. Jeśli Bóg jest żywy, jak to wykazano (R. poprz.), musi w Nim być życie. Jeśliby więc nie był Sam Swojem życiem, byłoby w Nim coś, co nie jest Nim Samym. I tak byłby złożony, co wyżej, (R. XVIII) zostało odrzucone. Bóg więc jest Swojem życiem.

I to właśnie jest, co powiedziano u św. Jana XIV, 6: *Jam jest życie*.

ROZDZIAŁ XCIX.

ŻE ŻYCIE BOGA JEST WIECZNE.

Z tego co powiedziano widać, że życie Jego jest wieczne.

Nic bowiem nie przestaje żyć inaczej, jak tylko przez oddzielenie od życia. Nie można zaś niczego odłączać od samego siebie, każde bowiem odłączenie odbywa się przez oddzielenie jednego od drugiego. Nie może więc Bóg przestać żyć, skoro On Sam jest Swojem życiem, jak to wykazano (w R. poprz.).

*) suum vivere et sua vita.

Podobnie. Wszystko, co czasem istnieje, a czasem nie istnieje, istnieje przez jakąś przyczynę, nic bowiem samo się nie sprowadza z niebytu do bytu, gdyż to, czego jeszcze niema, nie może działać. Życie zaś boże nie ma żadnej przyczyny, tak samo jak i byt boży. Bóg więc nie należy do tego, co czasem żyje, a czasem nie żyje, ale żyje zawsze. Zatem życie Jego jest wieczne.

Dalej. W każdem działaniu działający pozostaje, chociaż czasem działanie przechodzi wedle następstwa; stąd też w ruchu rzecz poruszana pozostaje w ciągu całego ruchu tem samem co do podmiotu, chociaż nie tem samem pojęciowo. Tam więc, gdzie działanie jest samym działającym, nie może nic przechodzić kolejnie, lecz całość istnieje cała równocześnie. Rozumienie zaś Boga i życie Jego jest samym Bogiem, jak to wykazano (R. XLV, XCVIII). Życie Jego zatem nie ma następstwa, lecz jest *całe równocześnie*. Jest zatem wieczne.

Co więcej. Bóg jest zupełnie niezmienny, jak to okazano powyżej (R. XIII). Co zaś zaczyna żyć, lub żyć przestaje, lub żyjąc podlega następstwu, jest zmienne; życie bowiem jakiejś istoty rozpoczyna się przez zrodzenie, a kończy się przez zniszczenie, następstwo zaś wynika z jakiegoś ruchu. Bóg więc ani nie zaczął żyć, ani też nie skończy żyć, ani też nie podlega żyjąc żadnemu następstwu. Życie Jego zatem jest wieczne.

I to powiedziano w *Ks. Powt. Prawa* XXXII, 40. ustami Pana: *żyję na wieki;* I *Jan* V, 20: *Ten jest prawdziwy Bóg i żywot wieczny.*

ROZDZIAŁ C.

ŻE BÓG JEST SZCZĘŚLIWY.

Należy jeszcze wykazać z tego co dotąd powiedziano, że Bóg jest szczęśliwy.

Właściwem bowiem dobrem każdej natury rozumnej jest szczęśliwość. Skoro więc Bóg jest istotą rozumną, będzie szczęśliwość właściwem Mu dobrem. Nie przyrównuje się Go

zaś do dobra właściwego, jako coś, co dąży do dobra, którego jeszcze nie posiada, gdyż jest to własnością natury zmiennej i istniejącej w możności, lecz jako coś, co już posiada właściwe sobie dobro. A zatem nietylko pragnie, tak jak my, szczęśliwości, lecz tej szczęśliwości używa. Jest więc szczęśliwy.

Co więcej. Natura umysłowa pożąda i chce przedewszystkiem tego, co w niej jest najdoskonalsze, a tem jest jej szczęśliwość. Najdoskonalszem zaś w każdej rzeczy jest najdoskonalsze jej działanie; możność bowiem i stan udoskonalają się przez działanie; stąd też mówi Filozof, że *szczęśliwość, jest doskonałem działaniem.* — Doskonałość zaś działania zależy od czterech rzeczy. *Po pierwsze* od jego rodzaju, by mianowicie pozostawało w samym działającym. Nazywam zaś działaniami pozostającemi w działającym takie działania, przez które nie dokonuje się nic innego, prócz tego działania, jak naprzykład widzenie i słyszenie. Są one bowiem doskonałościami tych rzeczy, których są czynnościami, i mogą być czemś ostatecznem, gdyż nie są skierowane do czegoś, coby było ich celem. Działanie zaś, lub czynność, z których wynika coś uczynionego oprócz samej czynności, jest doskonałością rzeczy uczynionej, a nie działającego, i przyrównuje się do niej, jako do swego celu. I dlatego takie działanie natury umysłowej nie jest szczęśliwością czy szczęściem. *Po drugie,* od podstawy działania, aby mianowicie było działaniem najwyższej możności. Stąd działanie zmysłów nie daje nam szczęścia, lecz daje je działanie umysłu, udoskonalonego przez stan. *Po trzecie,* zależy od przedmiotu działania. I z tego powodu ostateczne nasze szczęście polega na poznaniu najwyższego przedmiotu umysłu. *Po czwarte* od formy działania, by mianowicie odbywało się doskonale, z łatwością, ze stałością, z upodobaniem. — Takiem zaś jest działanie Boga. Jest On bowiem istotą rozumną, a rozum Jego jest najwyższą mocą i nie potrzebuje udoskonalającego go stanu, gdyż jest doskonały Sam w Sobie, jak wykazano powyżej (R. XLV); rozumie zaś Sam Siebie, będąc najwyższym z pośród przedmiotów umysłu, doskonale, bez żadnej trudności i z upodobaniem. Jest więc szczęśliwy.

Dalej. Szczęście zaspakaja wszelkie pragnienie, posiadając je bowiem, nie pragnie się już niczego, skoro ono jest ostatecznym celem. Musi więc być szczęśliwym ten, który jest doskonałym, odnośnie do wszystkiego czego może chcieć, stąd mówi Boecjusz, (III *De Consol.*), że szczęśliwość *jest to stan doskonały, wskutek nagromadzenia wszelkich dóbr*. Lecz taką jest boża doskonałość, która w pewnej pojedynczości obejmuje wszelką doskonałość, jak to wykazano powyżej (R. XXVIII, i XXXI). Jest On więc prawdziwie szczęśliwym.

Podobnie. Jak długo komuś brak tego, co mu jest potrzebne, tak długo nie jest szczęśliwy, gdyż jego pragnienie jeszcze nie jest zaspokojone. Ktokolwiek więc wystarcza sam sobie, nie potrzebując niczego, ten jest szczęśliwy. Wykazano zaś powyżej (R. LXXXI, LXXXII), że Bóg nie potrzebuje innych rzeczy, skoro Jego doskonałość nie zależy od niczego zewnętrznego; ani też nie chce innych rzeczy ze względu na Siebie jako ze względu na cel, jakoby ich potrzebował, lecz tylko dlatego, że to odpowiada Jego dobroci. Jest On więc szczęśliwy.

Oprócz tego. Wykazano powyżej (R. LXXXIV), że Bóg nie może chcieć czegoś niemożliwego. Niemożliwem zaś jest, by posiadał coś, czego jeszcze niema, gdyż w żaden sposób nie jest On w możności, jak to wykazano (R. XVI). Nie może więc chcieć posiadać czegoś, czegoby nie posiadał. Cokolwiek więc chce, to ma. A nie chce niczego źle, jak to wykazano powyżej (R. XCV). Jest więc szczęśliwym, według zdania tych, którzy nazywają szczęśliwym tego, *kto ma, cokolwiek chce, a nie chce niczego źle.*

Szczęśliwości jego przyświadcza także pismo św. I *Tym.* VI. 15: *którego czasów swoich okaże błogosławiony i sam możny.*

ROZDZIAŁ CI.

ŻE BÓG JEST SWOJĄ SZCZĘŚLIWOŚCIĄ.

Z tego, co powiedziano, wynika, że Bóg jest swoją szczęśliwością.

Szczęśliwością Jego bowiem jest Jego działanie umysłowe, jak to wykazano (R. C). Wykazaliśmy zaś powyżej (R. XLV), że samo poznanie Boga jest Jego substancją. Jest On więc Swoją szczęśliwością.

Podobnie. Skoro szczęśliwość jest celem ostatecznym, to jest tem, do posiadania czego każdy jest przeznaczony, lub też posiadając przedewszystkiem chce. Wykazano zaś powyżej (R. LXXIV), że Bóg przedewszystkiem chce Swej istotności. Istotność Jego zatem jest Jego szczęśliwością.

Dalej. Każdy kieruje do swej szczęśliwości to, czego pragnie; jest ona bowiem tem, czego się nie pragnie ze względu na coś innego, a tem, do czego się ogranicza poruszenie pragnienia w tym, który pragnie jednej rzeczy ze względu na drugą, inaczej bowiem szłyby te pragnienia w nieskończoność. Skoro więc Bóg chce wszystkich innych rzeczy z powodu Swej dobroci, którą jest Jego istotność, trzeba aby On sam, jak jest Swoją istotnością i Swoją dobrocią, był Swą szczęśliwością.

Oprócz tego. Nie mogą istnieć dwa najwyższe dobra, jeśliby bowiem brakowało jednemu tego, co drugie posiada, żadne z nich nie byłoby najwyższem i doskonałem. Wykazano zaś powyżej (R. XLI), że Bóg jest najwyższem dobrem. Wykaże się także, że szczęśliwość jest najwyższem dobrem, dlatego, iż jest ostatecznym celem. Zatem szczęśliwość i Bóg są tem samem. Bóg więc jest Swoją szczęśliwością.

ROZDZIAŁ CII.

ŻE SZCZĘŚLIWOŚĆ BOŻA NAJDOSKONALSZA I SZCZEGÓLNA PRZEWYŻSZA WSZELKĄ INNĄ SZCZĘŚLIWOŚĆ.

Dalej można z tego, co powiedziano, rozważać wspaniałość szczęśliwości bożej.

Im bowiem coś jest bliższem szczęśliwości, tem jest doskonalej szczęśliwe. Stąd, chociaż się kogoś nazywa szczęśli-

wym dlatego, że ma nadzieję otrzymania szczęśliwości, to w żaden sposób nie da się porównać Jego szczęśliwość z szczęśliwością tego, który ją już aktualnie osiągnął. Najbliższem zaś szczęśliwości jest to, co jest samą szczęśliwością. To zaś wykazano o Bogu (R. poprzedni). Bóg więc jest w szczególny sposób doskonale szczęśliwy.

Podobnie. Skoro miłość powoduje radość, jak to wykazano (R. XCI), tam gdzie jest większa miłość, jest też większa radość z posiadania rzeczy ukochanej. Lecz każdy, w równych okolicznościach, bardziej kocha siebie niż drugiego, a widać to stąd, że im coś jest komuś bliższe, tem on to bardziej z natury kocha. Bardziej się więc Bóg raduje w Swej szczęśliwości, którą jest On Sam, niż inni Święci w szczęśliwości, która nie jest tem samem, czem oni są. Jego pragnienie jest więc bardziej zaspokojone, a szczęśliwość jest doskonalsza.

Oprócz tego. Mówi się, że to, co bytuje przez istotność, przewyższa to, co bytuje przez uczestnictwo; jak naprzykład doskonalej znachodzi się naturę ognia w samym ogniu, niż w rzeczach zapalonych. Bóg zaś jest szczęśliwym przez Swą istotność (R. poprz.); to zaś nie może być właściwem nikomu innemu: nic bowiem prócz Niego nie może być najwyższem dobrem, jak można wywnioskować z tego, co powiedziano powyżej (R. XLI); i stąd trzeba powiedzieć, że każdy, kto oprócz Niego jest szczęśliwy, jest szczęśliwym przez uczestnictwo. Zatem szczęśliwość boża przewyższa wszelką inną szczęśliwość.

Co więcej. Szczęśliwość polega na doskonałem działaniu umysłu, jak to wykazano (R. C). Żadnej zaś innej czynności umysłowej nie można porównywać do czynności umysłowej Boga. Jasnem jest to nietylko dlatego, że jest to czynność substancjalna, ale dlatego, że jedną czynnością Bóg poznaje Siebie tak doskonale, jak jest, i wszystkie inne rzeczy, które istnieją i które nie istnieją, dobre i złe, (R. XLIV i następne). W innych zaś istotach rozumnych samo poznanie nie jest czemś istniejącem, lecz czynem czegoś

istniejącego. Nie może też nikt Boga, który jest najwyższym przedmiotem poznania, poznać tak doskonale, jak On jest doskonałym, skoro niczyj byt nie jest tak doskonały, jak byt boży, ani też żadne działanie nie może być doskonalsze od swej substancji. Niema też żadnego umysłu, któryby znał wszystkie rzeczy, jakie Bóg może uczynić, gdyż wtedy obejmowałby moc Boga. Te rzeczy także, które inny umysł poznaje, nie wszystkie poznaje jednem i tem tamem działaniem. Bóg więc jest nieporównanie ponad wszystko szczęśliwym.

Podobnie. Im coś jest bardziej złączonem, tem jego moc i dobroć jest doskonalsza. Kolejne zaś działanie dzieli się według różnych części czasu. W żaden więc sposób nie można jego doskonałości porównać z doskonałością działania, odbywającego się bez następstwa, całego równocześnie, a zwłaszcza, jeśli to działanie nie przemija w jednej chwili, ale pozostaje wiecznie. Poznanie zaś boże jest bez następstwa, istnieje całe równocześnie, wiecznie. W naszem zaś poznaniu jest następstwo, będąc przypadłościowo związane z ciągłością i czasem. Szczęśliwość boża więc nieskończenie przewyższa szczęśliwość ludzką, tak, jak trwanie wieczności przewyższa płynące *teraz* czasu.

Dalej. Zmęczenie i różne zajęcia, któremi musimy w tem życiu przerywać naszą kontemplację, na której przedewszystkiem polega szczęśliwość ludzka, jeśli jaka istnieje w obecnem życiu, błędy wątpliwości i różne przykrości, którym to życie podlega, dostatecznie wykazują, że nie można porównywać szczęśliwości ludzkiej, zwłaszcza w życiuobecnym, ze szczęśliwością bożą.

Co więcej. Doskonałość szczęśliwości bożej można rozważać stąd, że obejmuje wszystkie rodzaje szczęśliwości w sposób najdoskonalszy (R. XCIII, XCIV). Co do szczęśliwości kontemplacyjnej ma najdoskonalsze, wieczne rozważanie Siebie i innych rzeczy. Co zaś do czynnej, ma kierowanie nie życiem jednego tylko człowieka, czy domem, czy miastem, czy królestwem, lecz całym wszechświatem.

Fałszywa zaś i ziemska szczęśliwość jest tylko cieniem jakimś tej najdoskonalszej szczęśliwości. Polega bowiem według Boecjusza (III *De Consol.*) na pięciu rzeczach, mianowicie na *rozkoszy*, *bogactwach*, *władzy*, *zaszczytach* i *sławie*. Bóg zaś ma najdoskonalszą radość ze Siebie i ogólne wesele ze wszystkich dóbr, bez żadnej domieszki czegoś przeciwnego (R. XC). Za bogactwa zaś ma wszelką wystarczalność wszelkich dóbr w Sobie samym, jak to powyżej wykazano (R. C). — Za władzę ma moc nieskończoną (R. XLIII). — Za zaszczyty ma pierwszeństwo przed wszystkiemi bytami i rządzy nad niemi (R. XIII). — Za sławę ma podziw wszelkiego umysłu, w jakimkolwiek stopniu by Go poznawał.

TEMU WIĘC, KTÓRY W SZCZEGÓLNY SPOSÓB JEST SZCZĘŚLIWY, NIECH BĘDZIE CZEŚĆ I CHWAŁA NA WIEKI WIEKÓW. AMEN.

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono
następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	7
„ „ wysłuchanych . . .	115
Komunij św.	88
Różańców	58
Aktów pokory	180
„ cierpliwości i słodyczy .	300
„ umartwień wewnętrznych	300
„ „ zewnętrznych	822
Godzin pracy i cierpień . . .	1200
Uczynków miłosierdzia co do ciała	1240
„ „ co do duszy	480
Modlitw	1534
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	140
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	100

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.